

MARIANNA WĘGOREK

ur. 1918; Sielce



Miejsce i czas wydarzeń	Osiny, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, Osiny, dwudziestolecie międzywojenne, edukacja, szkolnictwo, szkoła średnia, Szkoła Instruktorów Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, Stowarzyszenie Zjednoczonych Ziemianek, nauczyciele, Halina Szalkiewicz, koleżanki, siostra

Szkoła Instruktorów Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach

Zaczęłam tę szkołę spółdzielczą, więc jeszcze przez ten rok [193]3 skończyłam sobie te kursy w Warszawie korespondencyjne, spółdzielcze. Pracowałam w gospodarstwie z matką, w dzień uczyłam się u krawcowej szyć, bo matka wymagała tego już, ale chciałam koniecznie skończyć tę korespondencyjną szkołę. Pracowałam w domu, wieczorowo kończyłam tę pracę, w dzień chodziłam do krawcowej – córka ojca była dobrą krawcową, ja się tam u niej uczyłam szyć, nauczyłam się, bo w czasie szkoły i potem jeszcze rok po szkole, miałam dyplom mieć, ona dyplomowaną była krawcową – więc nigdy nie miałam żadnego luzu takiego, a potem już w [193]4 roku powiedziałam, że idę do szkoły. Moja matka i ojczym powiedzieli, że nie, że jestem potrzebna w domu, że nie ma nikogo, więc liczą na mnie, klucze mi położyli na stole. Ja powiedziałam, że ja muszę, wrócę, tylko muszę wiedzę tę zdobyć, muszę jeszcze się nauczyć czegoś. Tak mi to imponowało, że ta szkoła miała hodowlę swoją własną, że były konie, że były krowy, że był inwentarz i że była wylęgarnia drobiu i ogrodnictwo było, ogrodnictwo było duże, był sad, były dwa hektary ziemi tam blisko torów, gdzie uprawialiśmy buraki.

Jak ja jeszcze chodziłam, to szkoła [nazywała się szkołą Stowarzyszenia] Zjednoczonych Ziemianek, a potem się nazywała szkołą gospodyń wiejskich. To była szkoła, która podlegała jakby do takiej inspekcji, to było prywatne Stowarzyszenie [Zjednoczonych] Ziemianek, tak się to nazywało, to już rodzina hrabiowska się skończyła, nie pamiętam w tej chwili nazwiska właścicielki, ale ona wchodziła w skład tej komisji, bo to powstały wtedy już w [193]3 i [183]4 roku, nawet wcześniej, może [193]2 te OTOiKR-y, Okręgowe Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych, to była taka nadrzędna organizacja wiejska. Instytut puławski właściwie miał nad nią nadzór, był tu taki profesor Bac, który był bardzo sympatyczny, chciał wiele dobra zrobić z młodzieżą, to wtedy już właśnie pierwsze zaczęliśmy prace w Puławach w tym PSL-

u, to nawiązałam z nim kontakt.

Trzeba było płacić pięćdziesiąt złotych miesięcznie, pięćdziesiąt złotych miesięcznie to przed wojną było bardzo dużo – złotówka to był dzień [pracy] od rana do nocy gdzieś w majątku albo gospodarstwie większym, bo tak pracy to nie było. Jak mi matka powiedziała „nie”, to ja poczekałam, a ponieważ był już termin taki ostatni, nawiązałam kontakty z tą organizacją rolniczą, instytutem puławskim i tym [Stowarzyszeniem Zjednoczonych Ziemianek] i oni mogli dać dwa stypendia. Chodziłam koło tego już dawniej, wiedziałam, że ciężkie czasy, że może mi będą mówić [w domu], że dlatego mnie nie puszcza, że trzeba płacić co miesiąc te pięćdziesiąt złotych za mieszkanie, za szkołę. Mama [i ojczym] powiedzieli, że nie, stanowczo nie, nie było mowy o żadnym [płaceniu], tylko w ogóle nie, więc ja to sobie załatwiłam. Jak [mama] powiedziała już „nie”, pytałam jeszcze, czy poprze ojczym moją sprawę: „Nie, bo tak powiedziała matka twoja i ja nie mogę inaczej powiedzieć”. Miałam siostrę cztery lata od siebie starszą. W Krasieninie do szkoły [poszła] też na upór, bo ciągle miała kłopoty z gardłem, z oskrzelami, no, ale pojechała do tego Krasienina. Po pół roku wróciła z zapaleniem płuc, i to z takim, że galopujące było, nie można nic było poradzić. Przez trzy lata [potem] była w Zakopanem, trzeba było płacić, bo to przecież stancja, te pensjonaty – ona najwięcej mieszkała w Irusieńce – kosztowały bardzo drogo. Więc ja [później], jak pracowałam w spółdzielni, to co mogłam, to wysyłałam te paczki, bo w tym czasie jej nie było w domu już, wyjechała. Dlatego matka nie chciała mnie też puścić – jedna wróciła z taką chorobą, że nie możemy poradzić, a teraz ty jeszcze. Ale siostra leżała na łóżku i powiedziała: „Jak możesz, jak ci się uda, to ryzykuj”. „To pożyczysz swoje walizeczki?”, „Bierz”. No to matka z ojczymem pojechali na jarmark – środa była – ze zbożem czy z czymś. Pojechali, a ja zapakowałam się w walizkę, sąsiad jechał, jego córkę namówiłam, Władzię Wiejakównę, no i położyłyśmy na ten wózek swoje walizeczki – dwie zmiany bielizny, co można w walizeczkę wziąć, bez grosza, bez niczego. Mateusz Wiejak konia założył i prędko przyjechaliśmy do Puław. I jak matka przyjechała z ojczymem, to już mnie nie było. Przyjechał ojczym za parę dni i powiedział, że matka się gniewa i powiedziała, że nic nie pomoże. Pytam się: „A ty, tato?”, „Umowę mieliśmy. Ja nie karcę dzieci jej, a ona moich. Dobrem tylko możemy”. A ja mówię: „A nauka to nie dobro?”. A on mówi: „Przebiegła jesteś” i tak dalej. On był bardzo mądrym człowiekiem.

Były dwie duże sale na górze [budynku szkoły] i tam nas się mieściło [trochę], a reszta [mieszkała] w domu przy ulicy Lubelskiej. Dostyc duży dom [był] i piętro, i poddasze [właściciele] wydzierżawili dla szkoły, więc te dziewczęta, które chciały tam mieszkać, [mieszkały], może takie starsze już, może dyrektorka segregowała, tu i starsze były, na przykład po maturze. To nie był [budynek] szkoły, tylko był właściciel jakiś, który wydzierżawiał, znaczy utrzymywał ten tak zwany internat taki. [To było] zaraz przy szkole, niedaleko, przy samej Lubelskiej, jak się jedzie na Lublin.

Halina Szalkiewiczowa była dyrektorką, zastępczynią była pani Maria, od porządków,

od szycia, od nauki takiej, jakby to powiedzieć, trochę wychowania, kultury, bo to młodzież była różna, była pani Janeczka Gajkówna, była taka panna Lilcia, uczyła gotować i wyżywienia rodziny, praktycznego żywienia rodziny, no więc tam te wszystkie wartości, składniki, to było dla mnie takie ważne. Bardzo lubiłam Lilcię, mam nawet wpis jej do pamiętnika, po tylu latach. Tosię Pudelską pamiętam, z Zakopanego, blondynka, [był] ksiądz Zygmunt Adamczewski, Halka Chmielewska, Wysocka, Zosia Sikorska, Danusia, potem też taką w Lublinie zorganizowała szkołę gospodarczą, Zosia Adamczewska, to w Puławach jeszcze żyje, na pewno wiele z nich żyje jeszcze. Dobrusia, Janka Zawadzka, bardzo miłe [dziewczyny] właściwie wszystkie były, bo to była taka grupa nieduża, żeśmy się znały.

W [19]36 [roku] skończyłam, świadectwo dostałam. Jak dyrektorze zabrali tę szkołę, bo to była prywatna szkoła, to upaństwowili.

Data i miejsce nagrania	2003-12-03, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"